



## Wręczenie praw wykonywania zawodu

W hali MTP z iglicą odbyło się uroczyste wręczenie praw wykonywania zawodu. Kilkudziesięciu młodych lekarzy otrzymało dokument umożliwiający im podjęcie pracy lekarza i lekarza dentyści. Był koncert, bankiet, a przede wszystkim wzruszenie z osiągnięcia ważnego etapu w życiu każdego młodego człowieka. Poniżej drukujemy wrażenia jednej z uczestniczek uroczystości, Martyny Borowczyk.

**N**ie podejrzewałam, że tak mnie ten moment wzruszy. Wróciły wspomnienia wszystkich ludzi, tak bliskich, i wszystkich pięknych chwil. Wręczenie pełnych praw wykonywania zawodu stało się zamknięciem jednego etapu i otwarciem kolejnego – tego, który potrwa już do końca, tego, u progu którego spotykają się lęk przed nieznanym i pełnia satysfakcji.

Wielkopolska Izba Lekarska na czele z dr. Krzysztofem Kordelem przygotowała wszystko z perfekcją, a przede wszystkim z sercem w każdym z detali i momentów uroczystości. W centrum Poznańskich Targów, w pawilonie Iglica – niejako w samym sercu Poznania – na dużym ekranie podczas wręczania praw wykonywania zawodu lekarza i lekarza dentyści pojawiały się nazwiska każdego z nas. Te obrazy niosły ze sobą ogromny ładunek wspomnień i emocji.

Każde nazwisko to osobna droga każdego z nas – od marzeń, czasem wypowiedzianych już w dzieciństwie, bez których nie byłoby tej drogi – do momentu, w którym tak realnie i konkretnie one się realizują. Głęboko wierzę, że jesteśmy szczęściarzami – tak niewielu ludzi robi to, co zawsze chciało robić. W najtrudniejszych momentach możemy wracać do tej pierwszej myśli, pierwszej wizji i ucieszyć się, że znamy smak spełniania się pragnień. Ta droga to też jednak ciężka praca – dwa i pół tysiąca dni samych studiów i staży.

Każde z tych nazwisk wreszcie to bliski człowiek. Pewnie to jedno z ostatnich spotkań w takim gronie (oby nie, oby ocalić cenne relacje). Za nami setki godzin rozmów, wspólne posiłki, wspólne imprezy (a przecież dla wszystkich będziemy już teraz zawsze poważnymi doktorami), wspólna nauka, wyjazdy, 7 lat wspólnej drogi – setki tysięcy godzin zajęć, to wreszcie radość z powiększania się tej wspólnoty – z odnajdywania drugich połówek, świętowania ślubów i wesel, powitania dzieci... czy wreszcie towarzyszenia sobie w momentach trudnych... Przeszliśmy długą i piękną drogę. Razem przeszliśmy długą i piękną drogę. Nie byłoby tego, gdyby nie nasi nauczyciele, wśród których – zachwyceni – znaj-

dowaliśmy naszych mistrzów. Nie byłoby tego, gdyby nie wsparcie naszych najbliższych – tych, którzy pojawiali się w naszym życiu i z którymi połączyła nas miłość i tych, których miłość była i uskrzydlała od zawsze i zawsze – naszych rodzin. To moment, żeby im wszystkim szczególnie podziękować.

Za nami tyle nowych początków. Był nim każdy nowy staż, każda nowa dyżurka – nowy świat, w którym zaczynaliśmy budować (czasem na krótko, czasem na bardzo długo...) zupełnie od nowa... Teraz zaczynamy już na dobre iść swoją drogą. Oby na niej „po pierwsze, nie szkodzić”, żeby nie zapomnieć, że ten, kto przyjdzie, będzie bezgranicznie ufał; żeby tego zaufania nie zawieść, żeby wreszcie, daj Boże, pomóc.

Kiedyś myślałam, że to będzie prostsze – zawsze być przy chorych, czuć, być gotowym nieść pomoc i wspierać, bez względu na wszystko – dzisiaj po tym ważnym roku pierwszej szpitalnej samodzielności – wiem, że to nie będzie łatwe, że czasem to, jaka jestem, może odbiegać od tego, jaka zawsze chciałam być – że niełatwo w dzisiejszych realiach „być jako ta świeca, która sama się spala, a innym przyświeca”. Ktoś, kto jest mi ważnym i bliskim nauczycielem, powiedział kiedyś – „niech pani uważa na miraż – fatamorgany – to, co się wydaje, a nie jest”. Inny ważny i bliski nauczyciel powiedział mi kiedyś – „chciałabym, żebyś się zakochała w medycynie, żebyś przychodziła do pracy jak na skrzydłach, żeby twoim marzeniem stało się wyleczyć chorego”. Po tej uroczystości i kilka godzin po pierwszym w życiu samodzielnym dyżurze mam pewność, że się udało. Jestem zakochana po uszy... Kiedy to zakochanie stanie się dojrzałą miłością, mimo trudności, słabości i lęku – sił powinno wystarczyć – wierzę, że przyjdzie wierność wyborowi, przyjdzie moc z zaufania drugiego człowieka.

I życzę sobie i każdemu z nas, żeby TA DOJRZAŁA MIŁOŚĆ PRZYCHODZIŁA – każdego dnia na nowo, w tym, co, jak pisał profesor Andrzej Szczeklik w „Katharsis”, jest u podstawy wszystkiego: „Spójrzmy na esencjalną sytuację medycyny, która odsłania istotę tego zawodu. Jest nią spotkanie dwóch ludzi. Chorego z lekarzem. Na wołanie chorego o pomoc lekarz odpowiada, zwykle nie głosem, lecz uśmiechem, gestem, mówiąc: «Stanę obok ciebie. Nie opuszczę cię. Razem spojrzemy w twarz śmiertelnemu niebezpieczeństwu». Wołanie chorego staje się lekarza powołaniem. Wówczas w to spotkanie dwóch ludzi wchodzi mit. Lekarz i chory zaczynają śnić ten sam, pradawny sen. Razem ruszają na poszukiwanie eliksiru życia”. Nie podejrzewałam, że tak mnie ten moment wzruszy...

MARTYNA BOROWCZYK, LEKARZ